Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 21 lipca 1935 r. №15

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

Myśli spalone na stosie.

Wśród dzieł, jakie w Berlinie oddano na pastwę ognia po objęciu przez Hitlera władzy w Niemczech, znalazło się także najnowsze studjum Andrzeja Gide'a na temat stosunku między chrześcijańs twem a kapitalizmem. W łunie ognistego stosu, utwór wielkiego pisarza francuskiego nabiera szczególnie ostrej i znamiennej wymowy. Poniżej z utworu tego podajemy za „Kurjerem Porannym" kilka ważkich urywków, które wybrał i przełożył znany publicysta, W. Rzymowski.

...Co mnie zdumiewa, to fakt, że człowiek bogaty może podawać się za chrześcijanina; t. j. za ucznia Tego, który oznajmił, że żaden bogacz nie może odwoływać się do Jego imienia, i który odpowiedział: „sprzedaj całe swoje mienie i rozdaj je ubogim" zamożnemu młodzieńcowi, pytającemu go o radę, młodzieńcowi, który, jak powiedziano w Ewangelji, „powrócił bardzo smutny, gdyż posiadał duży majątek". Chrześcijanizm, bowiem, podobnie jak komunizm, głosi wyzucie ludzi z posiadania. Gdy jednak komunizm domaga się wyzucia z przywilejów tych, którzy je posiadają, chrześcijaństwo wzywa ludzi, aby wyrzekli się ich sami. Lecz skoro ludzie bogaci nie wyrzekli się swych prerogatyw dotychczas, to na cóż czekają? I dopóki tego nie uczynią, jak śmią uważać się za chrześcijan?

Jednakowoż ten prosty i stanowczy nakaz Chrystusa, ten nakaz, spoczywający u podstaw Jego nauki i nawskroś przenikający Ewangelję, ten nakaz został przez Kościół w ten sposób wyłożony, że pozwolił zawrzeć sojusz z tymi, którzy posiadają; z tymi, którzy, jak rzekł Chrystus, służą Mamonowi. I przez ten sojusz Kościół naprzekór wszystkim swoim świętym skazał sam siebie na zgubę.

Protestantyzm, zresztą, popełnił ten sam błąd; co więcej, nie poprzestał on na paktowaniu z Mamonem, ale posunął się dalej i chętnie jął w dostatkach materjalnych upatrywać nie przeszkodę na drodze do królestwa niebios, lecz dowód błogosławieństwa Pańskiego; tak, że bank najlepiej prosperujący wydał mu się też bankiem najmilszym Bogu.

Kościół miał dość mocy na to, aby zabiec drogę komunizmowi. Wystarczało, aby wchłonął, roztopił w sobie, jak on to czynić potrafi doskonale, to wszystko, co komunizm zawierał w sobie najlepszego. Czyniąc tak, wyjałowiłby go zupełnie. Ale powinien był uczynić to już dawno. Dziś jest na to już za późno... Nic bowiem niema bardziej sprzecznego z doktryną Chrystusa, niż kapitalizm. Sam papież dzisiaj zaczyna z tego zdawać sobie sprawę. Lecz Kościół tak ściśle związał się z antychrześcijańskiemi siłami świata, t. j. z temi, którym najbardziej przeciwna jest nauka Chrystusa, a więc: z kapitalizmem, z nacjonalizmem, z imperjalizmem, z militaryzmem, że dziś już niepodobna od tych sił okropnych uwolnić się inaczej, jak tylko odtrącając wraz z niemi i religję.

Lecz jeśli upada chrześcijaństwo, to za upadek jego nie może odpowiadać Chrystus; jak nie może odpowiadać i za wzajemną rzeź, w jaką wtrącone zostały narody, noszące miano chrześcijańskich...

*
* *

...Jakże widoczne, niestety, są względy, które kapitalizmowi i katolicyzmowi kazały wejść ze sobą w układy! Jakże zrozumiała jest korzyść, jaką kapitalizm znajduje w religji, nakazującej temu,

którego społeczeństwo uderza w prawy policzek, podstawić policzek lewy; w religji, która ubezwładnia uciśnionych i kołysze ich nadzieją zagrobową, która przenosi „nagrodę“ na tło mistyczne i ździercom pozostawia triumf, wmawiając w ubogich, że jest to tylko triumf złudny i przejściowy. Jakże ubodzy ci nie mieliby z katolicyzmu osiągnąć ulgi, skoro dowiadują się, że Chrystus rzekł: „błogosławieni, którzy płaczą“, i jakże „ci, którzy płaczą“, nie mieliby pogodzić się ze swą krzywdą, jeśli tylko dadzą w siebie wmówić, że „ostatni będą pierwszymi“? Uciechy zaświatowe tem hojniej przypadną w udziale „tym, którzy płaczą“, im niepodzielniej dobra ziemskie skupią się w rękach „możnych tego świata“. Wszystko zatem układa się jaknajlepiej, i nikt nie ma powodu do skargi.

Chrystus pozostaje po stronie ubogich: to — jasne. Ludzie bogaci nie zgłaszają doń żadnych uroszczeń. Ubodzy nieomal powinniby złożyć bogatym podziękowanie. Wiedzą, że dostali „lepszą cząstkę“.

I niewątpliwie, nie tego pragnął Chrystus. Za Jego czasów kwestja socjalna w innych przedstawiała się formach. Odpowiadając na pewne podstępne pytanie, rzekł: „Oddajcie Cesarzowi...“ Cesarzowi oddano tak wiele, że nic nie zostało poza tem. Lecz człowiek ubogi wiedział, że wszystko, czego wyrzekał się na tym lichym świecie, będzie mu „zwrócone kiedyś postokroć“. Czy można wyobrazić sobie lepszą lokatę?

Bogacz zaś, ze swej strony, znajduje drogę do zjednania względów Chrystusa (czyli do pojednania się z nim), zdobywając się na cnotę „miłosierdzia“. Gdyż i on nie jest pozbawiony dobrego serca. To dobre serce pozwala mu żywić nadzieję, że, zachowując „tutaj“ wszystkie korzyści swego posiadania, uda mu się i po śmierci urządzić się nienajgorzej.

* * *

„Więcej radości ma ten, który daje, niż ten, który otrzymuje dary“. Do pioruna! To jest właśnie źródłem najohydniejszej niesprawiedliwości. Jedno bowiem z najgłębszych cierpień i upokorzeń nędzarza, w którym nie wygasła potrzeba miłości, polega na tem, że stale musi on coś otrzymywać, nigdy zaś nikomu nic dać nie może.

Nawet z tych słów Chrystusa (przytoczonych przez Pawła: Dzieje 20, 35) ciągnie zyski kapitalizm, zastrzegający jedynie dla bogatych piękne i wzniosłe radości, płynące z dzieł miłosierdzia. Z dzieł, które nadomiar otworzą im furtę do Raju.

* * *

Omijając i uchylajac ten tak prosty nakaz Chrystusa: „Sprzedaj całe swoje mienie i rozdaj je ubogim“, Kościół ciężko sprzeniewierzył się swemu powołaniu. Wdając się w układy z tym, co Ewangelja nazywała Mamonem, a co właściwie jest istotnym duchem kapitalizmu, Kościół obnażył jednocześnie słaby punkt chrześcijaństwa. (I raz jeszcze za ten punkt słaby nie może ponosić odpowiedzialności Chrystus; punkt ten nie istniałby wcale, gdyby nauka Chrystusowa była w pełni szanowana, t. j. gdyby Kościół, zamiast słowa Chrystusa po swojemu wykładać, poprostu wprowadził je w życie). Ten słaby punkt, niedostrzeżony dotychczas, polega na tem, że chrześcijaństwo (bezwątpienia pośrednio i mimowoli, lecz faktycznie) szło na rękę kapitalizmowi, tak samo zresztą, jak przedtem sprzymierzyło się z feodalizmem; tak dalece, że kapitalizm miał jak największy interes w tem, aby sprzyjać religji chrześcijańskiej, a nawet — jakkolwiek wydaje się to paradoksem — sam podawał się za wyznawcę chrześcijaństwa.

Opuszczony jest Kościół Chrystusa, a wzniesiony Kościół form; czuć należy, że doszło złe do szczytu triumfu swojego, bo używa na upadek Kościoła i na zgubę duszy człowieka tych pomocy, które Zbawiciel świata podał dla rozszerzenia Królestwa, dla triumfu Kościoła swojego i dla zbawienia świata. Czuć należy, jak wielka szkoda wynika stąd dla człowieka, że władza Kościoła nie spełnia głównej powinności swojej, nie oddaje istocie i formom tego, co im należy się, nie ceni istoty bez form więcej niż formy bez istoty i wskutek tego wyłącza z miłości i opieki swojej tych, którzy mimo niewierności swej formom chrześcijańskim, dochowują wierności Chrystusowi i istocie chrześcijańskiej.

Towiański.

Odpowiedzi Redakcji na list b. arcybiskupa.

Jednak b. arcybiskup Kowalski nie daje za wygraną. Prowadzi tajemną akcję, organizuje garstkę rozbitków, którzy przy nim pozostali. A uważając siebie za „męża opatrznościowego“ dla świata, w pierwszym rzędzie dla chrześcijaństwa, chce udawać w dalszym ciągu jedyne „martwe narzędzie“ w rękach Boga, przez które nadzwyczajne łaski powinny spłynąć na świat. Byłoby to wszystko nieszkodliwe, a chwilami dość komiczne, gdyby nie okoliczność, że chociaż niewielu ma oddanych sobie, ale i tę garstkę wprowadza w błąd swojemi kłamstwami. I to jest nieszlachetne, nieuczciwe: trzymanie się pozorów władzy za cenę

okłamywanyh. Człowiek prawego charakteru na to się nie zgodzi.

W tej brzydkiej robocie nie wystarcza b. arcybiskupowi trzech wiernych mu kapłanów. Potrzebuje więc pochlebstwem, a potem kłamstwem kusić i wiernych Dziełu Bożemu kapłanów. Oto przed kilku dniami przysłał długi list do Brata Biskupa Jakóba. Redakcja „Głosu Prawdy" powinnaby przejść na dwywodami tego listu do porządku dziennego. Nie jest on bynajmniej świadectwem wysokich zalet ducha w byłym zwierzchniku naszego Kościoła. Nie jest wyrazem lwiej mocy, ale znakiem spotykanym u wszystkich przekwitłych wielkości, które zmarnotrawiły niezwykłe dary Boże dla celów najpospolitszych. Ponieważ jednak — wiemy to dobrze — Kowalski korzysta z kłamstw, zamieszczonych w tym liście, żeby utwierdzać w wierze wyznawców swych teoryj, redakcja nasza podaje krótkie sprostowanie jego kłamstw:

Kłamstwem jest, że nasz protest przeciwko nadużyciom b. arcybiskupa jest równoznaczny z wystąpieniem przeciwko Dziełu Miłosierdzia, dla tej prostej przyczyny, że Dzieło Miłosierdzia — to nie bp Kowalski, który zmarnował udzielone mu dary Boże.

Kłamstwem jest, że Br. Bp Jakób poddawał się pokusie „gotowości zrujnowania Dzieła Miłosierdzia". Jego wystąpienie przeciwko Kowalskiemu jest niezbitym dowodem obrony tego Dzieła przed szkodami, jakie mu wyrządził Kowalski, ratowaniem Maryawityzmu od grożącej mu ruiny. Przecież ludzie, stojący po za Maryawityzmem, a tembardziej mocno zainteresowani maryawici patrzyli na ruinę materjalną w naszym Kościele z powodu sprzedaży przez Kowalskiego własności parafjalnych; widzieli zastój ducha w Zgromadzeniu braci i sióstr; słyszeli o bluźnierczych teorjach głoszonych przez Kowalskiego, uwłaczających czci Przenajświętszego Sakramentu i pamięci naszej Świętej Założycielki. Zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli nasi Biskupi i kapłani nie położą kresu tej hańbie, jaką Kowalski okrył piękną sprawę Maryawityzmu, społeczeństwo polskie i Rząd Rzeczypospolitej będą miały prawo przyjść do wniosku, że niema u nas ludzi czystych, którzy zdolni są do czynu, uzdrawiającego od zatrucia nasz Kościół — zatrucia, jakie w organizm jego wszczepiał Kowalski. Od takiego wniosku tylko krok jeden prowadziłby do likwidacji naszego Kościoła w Polsce. Czy można nazwać to „gotowością zrujnowania Dzieła Miłosierdzia"? Czy nasza zdecydowana postawa wobec teoryj i wyczynów Kowalskiego nie była dowodem obrony Maryawityzmu od całkowitej zagłady?.. Tylko wyniosłość i żądza władzy w Kowalskim doprowadziła go do takich ciemności ducha, że nie widzi tego, co jasne jest dla wszystkich, że sądzi, iż z usunięciem od władzy jego osoby Dzieło Boże musi zginąć. A to takie proste: kto broni Dzieła Bożego, ten Go nie rujnuje.

Kłamstwem jest, że Kowalski „uważał Br. B. Jakóba za najwierniejszego i najlepszego przyjaciela, że nigdy nie uczynił mu żadnej krzywdy". Prawdą jest, że swem postępowaniem w stosunku do Br. B. Jakóba dawał dowody strasznego despotyzmu i bezwzględnego znęcania się nad nim. Zresztą była to Kowalskiego stała metoda postępowania z najbliższem otoczeniem.

Kłamstwem jest, że Br. B. Jakób, występując przeciwko Kowalskiemu, chciał „pomścić swoje urojone krzywdy". Prawdą jest, że, dopóki sam doświadczał despotyzmu Kowalskiego, nie upominał się o swoje krzywdy; ale gdy przekonał się, że sprawa Maryawityzmu cierpi z przyczyny Kowalskiego; że dusze niewinne doznają krzywd ciężkich od niego; że Dziełu Bożemu z tego powodu grozi ruina — spełnił obowiązek sumienia, występując w obronie Maryawityzmu, w obronie dusz niewinnych i dobra ludu maryawickiego.

Kowalski, ten współczesny Rasputin, głosi, że nieczystość zjednoczyła i sprowadziła na drogę wystąpienia Braci Biskupów Filipa, Jakóba, Bartłomieja i innych naszych kapłanów. Pozwolimy sobie zapewnić Kowalskiego, że gdyby im szło właśnie o nieczystość, nie opuściliby go aż dotąd, jako szerzyciela teoryj całkowicie przeciwnych nauce Chrystusa o czystości dziewiczej i wierności małżeńskiej. Radzimy Kowalskiemu — w jego własnym interesie — nie poruszać tych właśnie zarzutów.

W swojej nieprzytomnej żądzy szkalowania Kowalski rozpowszechnia wieści, jakoby naczelny nasz Biskup jest synem naturalnym brata kapłana Fabjana i jakiejś Żydówki. Metryka urodzenia brata Fabjana wskazuje rok 1873, a br. Filip urodził się w r. 1884. Niech więc Kowalski z tych dat uprzytomni sobie absurdalność swego oszczerstwa, a godna jego połowica niech ma pretensję do inspiratorów jej „objawienia", z którego wynika, że jedenastoletni chłopak Fabjan miał syna Filipa. Znamy rodzinę nieżyjącej matki Br. Filipa, jej rodzoną siostrę, ciotecznych braci i siostry Br. Filipa; wiemy, że matka jego pochodziła z polskiej rodziny Kaleczyców, a matka jej — Jodko-Narkiewiczowa — była wielką patrjotką polską, zasłużoną na Kresach wschodnich w powstaniu 1863 r.

Kowalski broni się przed swoimi zwolennikami, że nigdy nie zapierał się Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej. Prawdą jest jednak, co Br. B. Jakób mówił w Cegłowie do ludu, iż Kowalski „zaparł się wobec biskupów staro-katolickich wiary w Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej". Kowalski napewno przypomina sobie, że miało to miejsce w 1909 r., dnia 7 września, podczas kongresu Staro-Katolickich Kościołów w Wiedniu. Niepodobna, żeby Kowalski zapomniał, że na pierwszej konferencji biskupów, gdy pytano nas o naszą wiarę, i gdy bp. Jan Jakób van Thiel zapytał, zwracając się

do Kowalskiego: „Czy wy uznajecie dogmat Niepokalanego Poczęcia Maryi"? Bp. Kowalski na to odpowiedział dosłownie: „Nie"... Bp. Jakób mówił o tem Mateczce, gdy wrócił z Kongresu. Było to w końcu września 1909 r. Potem przyszedł kwiecień 1910 r., data upadku b. Kowalskiego, o którym sam pisze w swych pamiętnikach (Dz. Mił). Gdy Bp. Jakób rozmawiał o tem nieszczęściu z N. Mateczką, ta, pogrążona w bólu, rzekła: „Pan Jezus dopuścił na niego (b. Kowalskiego) ten upadek za Swoją Matkę z powodu zaparcia się Jej Niepokalanego Poczęcia". To jest prawda. Trzeba przyznać się do niej i naśladować w pokucie św. Piotra.

Oszczerstwem jest, że Br. B. Jakób na pogrzebie w Pepłowie miał mówić, iż b. Kowalski „ukradł w Świątyni 107 kg. srebra". Mówił natomiast, że s. Honorata wraz z Joannetą zabrały mu z mieszkania podczas jego nieobecności srebrne pieniądze i inne srebrne rzeczy ogólnej wagi 107 kg. Mamy na to poważnego świadka, który może zeznać w sądzie, że widział, gdy wynoszono to srebro z celi Br. Jakóba — jak również widział, gdy s. Agrypina już w Felicjanowie dawała te pieniądze, żeby jej wymieniono na złote polskie. B. Kowalski i jego kompanja wiedzą o tem napewno. Czemuż więc kłamią, że te pieniądze, zebrane od ludu maryawickiego na tabernakulum dla Świątyni, roztrwonione zostały przez B. Jakóba na hodowlę przy Klasztorze płockim? Widocznie chorobliwy mistycyzm doprowadził go do tego, że kłamstwo uważa za heroiczny akt prawdomówności.

Kowalski głosi, że nasi Biskupi „rozbili Maryawityzm". Rozbił go materjalnie, okrył niesławą i prowadził do ruiny nie kto inny, tylko sam Kowalski. I dzisiaj przez swe agitatorki, okłamując nieświadome prawdy jednostki, wprowadza zamęt w ich duszach i za sobą prowadzi na drogę błędu, czyli stale pracuje nad rozbiciem Maryawityzmu. Dlaczego? Bo swoją osobę i utraconą władzę wyżej stawi nad Dzieło Boże.

Kowalski głosi, że nasi Biskupi „depczą Świątynię i że u nas niema Pana Jezusa". Sam on swemi teorjami i czynami znieważał Świątynię. Wymiecenie z Niej zniewag Boga i zniewag naszej Założycielki przez usunięcie Kowalskiego jest przywróceniem Świątyni pierwotnego Jej piękna i spełnieniem woli Chrystusa, Który polecił Mateczce: „nie wpuścisz do Świątyni nic nieczystego". Obecność Chrystusa w Eucharystji nie jest zależna od woli Kowalskiego, jak ten utrzymuje, tylko od czystości i bezinteresowności sprawującego Ofiarę Mszy świętej. Jeżeli bowiem idzie o to, kto nieważnie odprawia tę Ofiarę, to pamiętamy dobrze co do tego słowa naszej Matki, że „kapłan nieczysty i za pieniądze odprawiający". Wobec tych jasnych słów niech Kowalski sam zapyta swego sumienia, gdzie jest nieważna Msza święta, czy u niego, czy u tych, którzy go z urzędu złożyli?

Na zakończenie radzimy Kowalskiemu, żeby zamiast szukać w Piśmie świętem wyjaśnienia ostatnich niemiłych dla niego wypadków i w „zrozumieniach" zwiedzionych przez niego dusz—wziął się do modlitwy i szukał wyjaśnienia we własnem sumieniu. Może Bóg nie odmówi mu Swego Miłosierdzia i da mu poznać prawdę, żeby już zaczął pokutę i nie okłamywał dusz prostych.

J.

Kiedy w tych czasach coraz bardziej naglącym staje się dopominek Boży, aby urzędy Kościoła poddały się Chrystusowi Panu i weszły do Kościoła Jego, urzędy te poddają się duchowi najprzeciwniejszemu Chrystusowi i Kościołowi Jego. Duch ten odrzuca miłość i ofiarę, prawdę, wolność i życie, odrzuca wszelki postęp chrześcijański i ziemski; szerząc wokoło siebie śmierć i niewolę, głuszy on wszelki niepokój, wszelki frasunek chrześcijański, gasi w sercu człowieka pierwsze zapalające się iskierki ognia Chrystusowego, tym sposobem obala chrześcijaństwo w samym początku jego. Nadużywając danej im władzy, poczytują siebie i wymagają, aby ich poczytywano za Kościół Chrystusa. Wymagają dla siebie czci i poddania się należnego temu Kościołowi, trwożąc sumienie człowieka karami zapowiedzianemi dla nieposłusznych Kościołowi. Tym sposobem urzędy Kościoła stawią siebie na miejscu Chrystusa Pana i wysuwają Go z tronu Jego.

Towiański.

Kronika maryawicka.

W poprzednim numerze zamieściliśmy wzmiankę o sprawie naszego kościoła w Grzmiącej, zagrabionego przez zwolenników Kowalskiego. Obecnie otrzymaliśmy list, zawierający szczegóły tej sprawy:

Po złożeniu ks. Kowalskiego z urzędu przełożonego znaczna część parafjan w Grzmiącej zbuntowała się i stanęła po stronie byłego arcybiskupa. Proboszcz parafji, zamieszkujący w Strykowie i siostry, pracujące przy kościele, stanęli po stronie Zgromadzenia Kapłanów Maryawitów, którzy na przełożonego wybrali Biskupa Feldmana. Gdy ks. Kowalski rozesłał agitatorki i kapłanki swoje po parafjach, zbuntowani jego zwolennicy zaczęli siłą wprowadzać je do kościołów, w myśl jego okólników nie uznając w maryawickich kościołach obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, gdyż według ks. Kowalskiego ważnie odpra-

wia Msze tylko ten, kto jest jemu poddany. Grzmiąca takie napady znosiła przeszło przez przez dwa miesiące w każdą prawie niedzielę i święto. Napady organizowała początkowo Cecylja Kraszewska (s. Stanisława), a potem Teodozja Piotrowska (s. Walentyna). Wreszcie 18 kwietnia w W. Czwartek niespodziewanie koło czwartej godziny popołudniu, gdy Pan Jezus w Przen. Sakramencie przeniesiony był do zakrystji, w której urządzono ciemnicę, tłum zwolenników ks. Kowalskiego, około 300 osób, zebranych z całej okolicy t.j. również z sąsiednich parafij, napadł na kościół z drągami i siekierami i wyłamawszy pokolei troje drzwi, pierwsze od kościoła i mieszkania proboszcza, drugie z sieni do zakrystji, wreszcie przez trzecie wyrąbawszy otwory, dostał się z zakrystji do kościoła. Napastnicy wyrzucili z kościoła obecne tam dwie siostry, odebrawszy im klucze i opanowawszy wszystkie mieszkania; powyrzucali osobiste rzeczy sióstr i kapłana, ks. Poradowskiego, który przybył do Grzmiącej dla odprawienia nabożeństw wielkotygodniowych. Tłum kilkunastu osób ścigał jedną siostrę, udającą się po policję. Tymczasem Teodozja Piotrowska odśpiewała w kościele dziękczynne: „Ciebie Boga chwalimy".

Od tego czasu zwolennicy ks. Kowalskiego pozostają w posiadaniu kościoła w Grzmiącej. Maryawici zaś tymczasem urządzili kapliczkę domową w Buczku u brata Ignacego Staronia, czekając aż Ministerstwo ukróci gwałty zwolenników ks. Kowalskiego. Ignacy Staroń, pracowity i pobożny gospodarz, choć nigdy się przeciwko zarządzeniom władzy duchownej nie buntował, ale, jak mówi, dawno już w sumieniu stracił zaufanie do kierunku byłego arcybiskupa. Dał on u siebie tymczasową gościnę wyznaczonym siostrom i kapłanowi. W tym czasie wiele poświęcenia dla sprawy maryawickiej okazał członek zarządu parafji, Franciszek Wójcik, brat jego oraz część gorliwszych maryawitów, których nie zniechęciły te ciągłe napaści, gwałty i krzywdy, ale z całą gorliwością i cierpliwością stoją w obronie spraw Maryawickiego Kościoła.

Dnia 4 lipca we czwartek w Sądzie Grodzkim w Brzezinach pod Łodzią na wokandzie sądowej znalazła się sprawa karna o napad na kościół w Grzmiącej i mieszkanie proboszcza. Oskarżonych stanęło dwadzieścia parę osób, a pierwsza, jako organizatorka napadu, Teodozja Piotrowska i Stanisława Kaczmarczyk. Wszyscy oskarżeni do winy się przyznali; wszyscy stwierdzili swojemi zeznaniami, że przy kościele zebrał się tłum ludzi około 300 osób, że widzieli rzeczy sióstr pokrzywdzonych, wyrzucone na drogę; że kościół był przed nimi zamknięty, że przybyli na głos dzwonka, gdy kościół był już otwarty, że Teodozja Piotrowska odprawiła dziękczynne nabożeństwo, że chodzili kikakrotnie do Starostwa, ale nic wskórać nie mogli. Sędzia, przesłuchawszy narazie dwóch swiadków s. Euzebję (Leopoldę Jezierską), wyrzuconą z kościoła i komendanta posterunku w Lipinach p. Zygmunta Stamirowskiego, zarządził krótką przerwę, po której odczytał postanowienie sądu, że na zasadzie stwierdzonych faktów Sąd Grodzki kwalifikuje tę sprawę z artykułu 163 i przekazuje ją Sądowi Okręgowemu w Łodzi.

Wywarło to pewne — przygnębienie — wśród zwolenników ks. Kowalskiego, którzy przez jego agitatorki byli zapewniani, że z tej sprawy nic nie będzie i już planowali po pomyślnem zakończeniu sprawy 4 lipca urządzić powtórny napad na kościół maryawicki w sąsiedniej parafji w Lipce (parafja niesułkowska). Dwa tygodnie bowiem po zdobyciu kościoła w Grzmiącej, urządzili napad na kościół w Lipce, ale natychmiast przez władze bezpieczeństwa z kościoła usunięci zostali. Agitatorki upewniały ich, że karani nie będą i ponieważ widzieli się w posiadaniu zdobytego podstępem i gwałtem kościoła, uzuchwaleni odgrażali się zajęciem pokolei wszystkich okolicznych kościołów. Maryawici widząc zwolenników ks. Kowalskiego, którzy jak rozwścieczone wilki wpadają gwałtem do kościołów z okrzykami, jak w Lipce: „tu niema Boga!" dziwią się, jak te wilki przyodziewają się w owcze skórki i zostają uznani przez ks. Kowalskiego za dojrzałych duchowo do otrzymania godności powszechnego kapłaństwa. Często bywa zanieczyszczona woda, która wypłynęła z czystego źródła, ale czyż może płynąć czysta woda z nieczystego źródła?

Br. M. Stanisław.

Buczek koło Grzmiącej
6 lipca 1935 r.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polska.

Ogłoszone zostało zarządzenie Prezydenta Rzplitej o rozpisaniu wyborów do Sejmu i Senatu. Termin wyborów od daty zarządzenia odległy jest o 54 dni — przypadnie więc w pierwszej połowie września w niedzielę 15 września. Wybory do Senatu odbędą się 22 września.

W dniach 14 i 15 b. m. odbywał się w Spale, letniej rezydencji Pana Prezydenta Rzplitej, wielki jubileuszowy zlot polskiego Harcerstwa. Po

pierwszym odbytym w 1924 r. i następnym w czasie Wystawy Krajowej w Poznaniu jest to już trzecie zgromadzenie się młodzieży nietylko z różnych zakątków naszego kraju, lecz i zagranicy. Na zlocie były reprezentacje młodzieży polskiej z Francji, Niemiec, Belgji, Holandji i Anglji oraz delegacje skautów i skautek zagranicznych co wraz z harcerstwem miejscowem stanowi zgórą trzydziestotysięczną armję pełnych zapału do pracy dla Ojczyzny druhen i druhów.

Polska a Niemcy.

W stosunkach przyjaznych między Polską a Rzeszą Niemiecką, od dnia ogłoszenia znanej deklaracji 26 stycznia 1934 roku, nietylko nic się nie popsuło, ale przeciwnie, ujawnia się zacieśnienie węzłów szczerej przyjaźni, której zewnętrznym wyrazem była wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych Becka w Berlinie. Ze strony rządzących sfer niemieckich nie pominięto niczego, żeby wizycie nadać charakter nietylko uroczysty, ale serdeczny. Gdy min. Beck składał wieniec na grobie poległych żołnierzy, zastosowano ceremonjał najwyższego stopnia, gdyż przy akcie tym był obecny dowódca wszystkich sił zbrojnych, min. wojny gen. V. Blomberg. Również obecność dowódcy sił lądowych, jak i dowódcy korpusu berlińskiego oraz komendanta miasta wraz z adjutantami i sztabami nadawały aktowi charakter bardzo uroczysty. Przy odjeździe min. Becka licznie zgromadzona publiczność pozdrowiła go ukłonem niemieckim przez wyciągnięcie prawej ręki.

Komunikat urzędowy, ogłoszony z powodu wizyty polskiego ministra w Berlinie, stwierdza, że oba rządy, biorąc za podstawę sąsiedzkie położenie obu narodów, pozostaną także w przyszłości w ścisłym kontakcie i poświęcą wszystkie swe siły dla dzieła pokoju w Europie.

W czasie odbytej przed kilku miesiącami konferencji w Stressie Kanclerz Hitler zgodził się nie stawiać żadnych zastrzeżeń przeciw zawieraniu przez inne państwa paktów wzajemnej pomocy pod warunkiem, że od Niemiec nie będzie się oczekiwało niczego więcej jak układów o nieagresji i nieudzielania pomocy napastnikowi. Zapewniał też kanclerz, że rząd niemiecki gotów jest zawrzeć pakty o nieagresji podobnie jak z Polską i z innemi sąsiedniemi państwami i układać się z niemi o podjęciu środków umiejscowienia mogących wybuchnąć zatargów zbrojnych.

Skutkiem układu niemiecko-brytyjskiego Niemcy zobowiązały się ograniczać używanie łodzi podwodnych przeciwko marynarce handlowej.

Wydane zostało zarządzenie, zabraniające organizacjom młodzieży katolickiej występowania w zwartych formacjach ze sztandarami. Komunikat urzędowy zaznacza, że istnienie odrębnych katolickich związków młodzieży jest zbędne, gdyż kierownictwo młodzieży niemieckiej sprawowane jest przez organizacje hitlerowskie, dla których zastrzeżono wyłączne prawo występowania w mundurach.

Minister spraw wewnętrznych, Rick, zabronił zakładania kursów przedszkoleniowych o charakterze wyznaniowym, opierając się na zasadzie, że Kościół ma prawo wydawać swym członkom nakazy z tem jednak ograniczeniem, że pierwszeństwo przysługuje państwu, którego wola obowiązuje wszystkich obywateli.

Projekt reformy Francji.

Komisja, zajmująca się reformami, dotyczącemi władz ustawodawczych, wykonawczych i sądowych, jako też stosunkiem państwa do sił ekonomicznych, społecznych i moralnych narodu, ukończyła swe prace i przedstawiła je premjerowi, który oświadczył, że rząd po ukończeniu feryj niezwłocznie nawiąże kontakt z komisją tak, aby reformy, które uważa za konieczne, doszły do skutku jak najszybciej.

Transport wojsk włoskich do Abisynji.

Transporty wojsk włoskich do Afryki Wschodniej trwają w dalszym ciągu. Port lotniczy w Miraglja otrzymał polecenie przygotowania eskadry samolotów bombardujących, które odlecą do Massaoua.

Chiny-Japonja.

Rząd nankiński powziął decyzję porozumienia się z Japonją, zarządzając ostateczną likwidację ruchu antyjapońskiego w Chinach. Burmistrz Szanghaju wyraził władzom japońskim ubolewanie z powodu wystąpień antyjapońskich. Usunięto również z tego powodu wielu funkcjonarjuszy w Szanghaju, zapowiadając reorganizację oddziału Guomitangu.

W Pekinie uśmierzono powstanie i stracono przywódcę tegoż Duan-Dżu-Czen, którego schwytano w pobliżu Tung-Dżeu.

Władze japońskie zakazały wszelkiego rodzaju zebrań w celu zapobieżenia wszelkiego rodzaju nieporządkom.

Katastrofa samochodowa Kanclerza Austrji Schuschnigga Śmierć małżonki kanclerza.

Kanclerz Schuschnigg wraz z rodziną padł ofiarą wypadku samochodowego pod Obelsberg w pobliżu Linzu. Kanclerz uległ wstrząsowi nerwowemu, małżonka kanclerza odniosła ciężkie rany, od których zmarła. Szofer Hest—ciężko ranny. Z nieznanych powodów samochód wpadł na drzewo. Przypuszczają, że szofer nagle zasłabł i stracił panowanie nad wozem. Raniony został także syn kanclerza i towarzyszący kanclerzowi urzędnik.

Po otrzymaniu wiadomości o katastrofie, zwołano na dzień 14 lipca popołudniowe posiedzenie Rady Ministrów.

Wspomnienia z dni wielkiej wojny

Żyrardów, w grudniu 1914 roku.

C. d.

Z zamyślenia, w jakie popadłem, obudziło mnie niespokojne zachowanie się siedzącej tuż naprzeciw chorej siostry, która, jak mi się zdawało, płakała. Trąciłem wtedy mego rozmówcę i szepnąłem:—Ta siostra największą z powodu wojny poniosła szkodę: straciła bowiem zdrowie, przeziębiwszy się, gdy ją wraz z innemi przemocą usunięto z klasztoru.

Chociaż te słowa wypowiedziałem cicho, s. Urszula je dosłyszała i odrzekła na nie dość żywo: — Niech Ojciec nie roztkliwia się nade mną; chociaż w przededniu śmierci, zapewniam, że życia mi nie żal i chętnie zgadzam się umrzeć z powodu tej wojny, jeżeliby z niej rzeczywiście odrodzić się miała Polska, Ojczyzna nasza.

Daj to Boże — westchnąłem z pewnem powątpiewaniem.

Lecz po chwilowem milczeniu ciągnąłem jakby sam siebie przekonywując: — Jeżeli wierzyć Pismu św., które powiada, że „władza królewska bywa przenoszona od jednego narodu do drugiego z powodu niesprawiedliwości i krzywd i różnych oszustw" (Ekkli. 10, 8), to któryż naród, jak nie nasz, więcej krzywd wycierpiał i któremu pod niebem tak wielką niesprawiedliwość wyrządzono. Dlatego może w tej wojnie między poróżnionymi i walczącymi ze sobą ciemięzcami naszemi objawi się sprawiedliwość i odejmie im władzę królewską nad nami.

— Trafnie to ojciec wyraził — rzekł wtedy O. Karol i dodał: sądzę, że dlatego o wojnę narodów w Księgach Pielgrzymstwa zalecił się nam modlić Mickiewicz, bo gdyby było inaczej, poczytaneby mu to być mogło za okrucieństwo.

I znowu nastało między nami milczenie i tylko tępy odgłos tarcia kół o szosę mącił senną ciszę.

W pewnej jednak chwili odezwała się s. Paschalisa:

— Na niedługo przed naszym odjazdem z Woli Cyrusowej opowiadał mi jakiś żołnierz-poznańczyk, że w Kieleckiem i wogóle tam bliżej Krakowa młodzież nasza tłumnie garnie się pod sztandary zapaleńców, pragnących wywalczyć niepodległość dla Polski, choć Austrjacy ich nienawidzą i dokuczają na wszelki sposób.

Wszystek się w słuch zamieniłem na te słowa. Wiadomość, bowiem, jaką w tej chwili podała, dźwięczała w mych uszach hymnem radości. Chcąc jeszcze raz to usłyszeć, rzuciłem pytanie jakby z niedowierzaniem: czyżby rzeczywiście wśród naszej, tak bardzo zmaterjalizowanej i zblazowanej młodzieży znalazły się jeszcze wielkoduszne i mężne zespoły? Przecież pójść dobrowolnie na wojnę, to wymaga rzeczywistego poświęcenia się na poniewierkę, trudy, a nawet śmierć oczywistą. I odetchnąwszy, mówiłem jeszcze:—Jeżeli Sam Chrystus Pan powiedział, że „większej miłości nikt nie ma nad tę, żeby kto położył duszę swą za przyjaciół," to jakąż miłość muszą mieć ci, co życie niosą za niepodległość i dla dobra tych, co często nieprzyjaciółmi się okazują.

S. Paschalisa i O. Karol coś jeszcze o tem rozmawiali, ale ja już nie uważałem. Przywiódłszy sobie na pamięć wszystko, com mówił niedawno o okropnościach i ofiarach wojny, zawstydziłem się, i oto ciężary, jakie obecnie ponoszą wszyscy — w oczach wyobraźni przedstawiły mi się jakby złożone na jednym wielkim stosie ofiar, które „ogień jakiemi są próbuje" (I Kor. 3, 13).

Obudziłem się ze skupienia i zamyślenia, bośmy wjeżdżali do stolicy, błyszczącej miljonem świateł w oknach i przy ulicach.

Z bitej drogi i otulającego ją i przydrożne domy, ogrody i pola mroku wjechaliśmy na szeroką i długą ulicę Wolską, oświetloną latarniami, zrzadka wprawdzie, ale dostatecznie dla odróżnienia sylwetek snujących się jeszcze spóźnionych przechodniów.

Była już blisko północ, gdyśmy wartko sunęli po gładkiej jezdni Marszałkowskiej ulicy, patrząc z zaciekawieniem, czy nie dojrzymy jakichś szczególnych znaków wojny, lub śladów dochodzących aż tutaj, choć słabo, odgłosów kanonady ciężkich dział na niedalekim stąd froncie. W swobodnem i beztroskiem zachowaniu się i głośnych rozmowach snujących się tu i owdzie gromadek ludzi nic podobnego nie dostrzegliśmy. Widocznie, że wśród tętniących życiem wielkich kamienic i od rozbawionych tłumów każdy tu zapożycza poczucia osobistego bezpieczeństwa i ufności, że w tej bliskości bojowego frontu niema nic groźnego.

A przecież, mówiłem do sióstr i O. Karola: — Gdyby Niemcy nie byli pewni, że prędzej czy później wkroczą między te mury, to czy nie znaleźliby sposobu pogrzebać nas tu wszystkich? Czy wynalazcy i posiadacze zapasów różnych ekskrazytów i strasznej trinitrotoluoli, a także i moździerzy, wyrzucających pociski sześćdziesięciojednopudowe, nie mogli niemi aż tutaj dosięgać, gdyby tak Bóg dopuścił?

— To prawda — wtrąciła z żywemi wypiekami na twarzy s. Urszula—ale czy taka brutalna przemoc może się zasłaniać koniecznością rozstrzygnięcia ważnych sporów międzynarodowych, lub choćby doznanych krzywd, albo występować w imieniu rzekomo dobrze rozumianej miłości, która — prawda — musi być podstawą i zasadą każdego królestwa, t.j. rządzenia jak w Niebie tak i na ziemi?...

Zadziwił mnie ten zapał i siła przekonania, z jaką mówiła ta chora, może jutrzejsza nieboszczka, i to jej łaknienie i pragnienie, żeby zapanowała miłość na świecie...

— Niestety—odrzekłem jej na to: — Jeszcze dalecy jesteśmy od czasów, kiedy to ludzie rządzić się będą dobrze rozumianą miłością. W tej chwili, gdy my więcej niż szesnaście godzin trzęsiemy się na popsutej bryce, tam w polu o czterdzieści kilometrów od nas wyrzucają pojedyńcze pociski po kilka tysięcy rubli każdy.

Natomiast s. Paschalisę zastanowiło ubóstwo O. Karola, że, zarządzając dość liczną parafją, nie utrzymywał koni na swój użytek. Lecz on odpowiedział jej na to, że naprzód budowa kościoła wiele pochłania pieniędzy, a przytem... Tu, pomilczawszy chwilę, dodał: — Parafja jest liczna, to prawda, ale... różni szarlatani, obiecujący nagłe uzdrowienia i zwodnicze błogosławieństwa są od ludzi suto opłacani jednak, gdy my „opowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego", to „mowa ta dla tych, którzy są na straceniu, głupstwem jest" (I mor. 18,23), więc i my „aż dotychczas i łakniemy i pragniemy i tułamy się" (tamże 4,11). Gdy Ojciec tych słów domawiał, wjechaliśmy na podwórko przed kościół przy ulicy Szarej i, przeprosiwszy obudzonych domowników, prosiliśmy o przenocowanie.

Nazajutrz po Mszy św. i po rozmowie ze współbraćmi kapłanami, porobiliśmy w mieście niektóre sprawunki, a potem około trzeciej po południu odjechaliśmy do Grodziska, aby tam odpocząć i dać wytchnąć koniom.

Nie chcąc powtórnie spotykać się z wojskiem, skierowaliśmy się tym razem na boczną drogę przy plancie kolei żelaznej. Po długotrwałych jednak deszczach na przebycie 28 kilometrów, dzielących Grodzisk od Warszawy, musieliśmy stracić zgórą sześć godzin. Ponieważ następnym dniem była sobota, ja pozostałem, żeby nazajutrz w niedzielę odprawić nabożeństwo, a O. Karol podążył dalej do siebie, do Wólki.

C. d. n.

Istnieje takie prawo wzajemności, że nie brać na serjo cierpienia innych znaczy tyle, co wystawiać się samemu na cierpienie.

Mickiewicz.

Ból jest mistrzem wtajemniczenia religijnego. Cierpienie żłobi nam duszę i krzesze z niej iskry boskie.

Mickiewicz.

Jedyny cel człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym, co po nas przyjdą, było lepiej. Bez utkwienia myśli w ten główny punkt niema życia, niema rzetelnego bytu.

Mickiewicz.

Jest więc republika ducha pod formami ciał, o której wy nie wiecie. Jest także hierarchja duchów, walcząca z hierarchją postanowioną z ciał na świecie, z której to walki wychodzą wszystkie wojny, zamieszania, rewolucje — i nie kończą się, aż na hierarchji duchów zbuduje się wszelka forma.

Słowacki.

HUMOR.

Reakcja.

— Miałam dziś bardzo niemiły wypadek: zamiast cukru nasypałam mężowi do malin proszku do golenia...

— I cóż mąż?

— Pienił się!

Ocalony.

— To pan jest tym, który ocalał w tej straszliwej katastrofie kolejowej? Jak się to stało?

— Spóźniłem się na pociąg...

Straszliwa statystyka.

— Ile państwo mają dzieci?

— Troje. I już więcej za nic nie chcemy!

— Dlaczego?

— Bo mąż czytał w gazecie, że co czwarte dziecko na świecie, to Chińczyk!

Bez skrupułów.

(Z. K.) A no więc, Nineczko, postąpiłam według twego życzenia i zaprosiłem pana Fajtkiewicza. Napisałem mu, aby bez żadnych skrupułów przyszedł w zwykłem ubraniu, w jakiem pracuje codziennie.

— Na Boga, tatusiu, on przecież jest nauczycielem pływania.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79